



obronnych jako pozostałości ówczesnej rzeczywistości społeczno-ekonomicznej, jako realne odbicie sposobu produkcji, a więc poziomu rozwoju sił wytwórczych i towarzyszących im stosunków produkcji. Z kolei czytelnik ma możliwość dokonania przeglądu materiałów do mapy osiedli obronnych późnobrażowych i wczesnożelaznych położonych na wschód od dolnej Wisły i w dorzeczu Pregoi. Wreszcie autor dochodzi do rozważenia węzłowego zagadnienia okoliczności i przyczyn powstania osadnictwa obronnego na tym terenie i zanalizowania jego charakteru, wynikającego z miejscowego poziomu sił wytwórczych i stosunków produkcji, analizując problem osadnictwa obronnego w łączności z takimi faktami kulturowymi, jak skarby i cmentarzyska. Dalej następuje rozpatrzenie kształtowania się wczesnożelaznego osadnictwa obronnego na innych terytoriach plemiennych ludów bałtyjskich. Pracę kończy sformułowane do dyskusji robocze sprecyzowanie specyfiki osadnictwa obronnego na wschód od dolnej Wisły i w dorzeczu Pregoi przez porównanie tego osadnictwa z osadnictwem obronnym na późniejszym słowiańskim obszarze etnicznym.

Jeśli chodzi o usterki techniczne, żałować wypada, że w tej przejrzystej pod względem układu poszczególnych części składowych pracy autor nie zaopatrzył swych mapek w wykaz miejscowości, co znacznie podniosłoby ich wartość naukową.

Trafne i cenne dla dalszych badań jest spostrzeżenie Jerzego Antoniewicza natury metodycznej, że „niejedna osada halsztacka, zdawałoby się »otwarta«, miała w gruncie rzeczy elementy przestrzenne, kwalifikujące ją na osiedle obronne w całym tego słowa znaczeniu mimo nieobronnych na pierwszy rzut oka cech morfologicznych terenu, na jakim została zbudowana“ (s. 329, por. także s. 357 i 363). Oczywiście jest również, że cały szereg obiektów uznanych przed rozpoczęciem badań wykopaliskowych za halsztackie osiedla obronne może się po ich przeprowadzeniu okazać tylko grodami wczesnośredniowiecznymi bez śladów na tym miejscu<sup>1</sup> starszego osadnictwa obronnego.

W zakończeniu (podobnie jak na stronach 336, 356, 363 i 364) autor stwierdza, że jego robocze „sformułowania mają charakter dyskusyjny i należy sądzić, że nie wszystkie ostaną się w całej rozciągłości na skutek nowszych badań nad problematyką węzłowych zagadnień wczesnożelaznego osadnictwa obronnego w Polsce, a na pruskim terytorium plemiennym w szczególności“. Ponieważ autor omawianej pracy kwestionuje niektóre moje ujęcia na pokrewne tematy, czuję się zobowiązany do zabrania głosu w postulowanej przez niego dyskusji.

<sup>1</sup> Autor omawianej pracy wypomina m. in. także i mnie brak ostrożności przy opracowywaniu mapy halsztackich osiedli obronnych, zarzucając mi, że skartografowałem także obiekty uchodzące wprawdzie w literaturze przedmiotu za halsztackie osiedla obronne, których jednak dotąd nie zweryfikowano na podstawie prac wykopaliskowych. Uważam jednak, że wypadało !ojalnie zaznaczyć, że w innej pracy sam odniosłem się już krytycznie do tego rodzaju materiału kartograficznego i pierwszy nawoływałem do daleko posuniętej ostrożności, pisząc wyraźnie: „Należy się z dużym zastrzeżeniem odnieść do mapki grodów kultury łużyckiej niezależnie od jej walorów, gdyż opiera się ona przeważnie na materiale pochodzącym z badań powierzchniowych, nie sprawdzonym (z wyjątkiem m. in. Brytynia, Biskupina i Izdebnia w Wielkopolsce oraz Kruszewicy na Kujawach czy Kamięca nad Wisłą) w drodze prac wykopaliskowych. Względy metodyczne nie pozwalają decydować o przynależności kulturowej i chronologii grodziska na tej tylko podstawie, że znaleziono podczas badań powierzchniowych kilka skorup w kretowisku czy w ogóle gdzieś na powierzchni. Jeśli korzystam z tej mapy, robię to z powodu braku lepszego materiału, w charakterze próby roboczej, świadom powyższych zastrzeżeń metodycznych“ (W. Szafrański, *Z badań nad epoką patriarchalnej wspólnoty pierwotnej*, „Wiadomości Archeologiczne“, t. 20: 1954 z. 2, s. 123).

Dokonana przez autora omawianej pracy interpretacja cmentarzysk schyłku epoki brązowej i początku epoki żelaznej jest niezwykle trafna i ma doniosłe znaczenie dla dalszych badań. Autor słusznie powiązał zmiany w nadbudowie, w postaci przejścia od form pochówka o charakterze masowym do grobów rodzimych zakładanych w pewnym oddaleniu od siebie, ze zmianami stosunków wytwórczych i organizacji produkcji w społeczno-ekonomicznej bazie (s. 336—339, 362 i 363). Uważam, że można by jeszcze ściślej określić grupę społeczną reprezentowaną przez wczesnożelazny kurhan kryjący w swym wnętrzu skrzynię kamienną z niewielką liczbą pochówków. Słusznie mniema autor twierdząc, że kurhany te nie reprezentują miejsca spoczynku całego rodu. Sądzę, że należały one do małych rodzin wyodrębnionych z wielkich rodzin wskutek zaostrzających się w ich łonie sprzeczności. A dalej, jeśli chodzi o nieco wcześniejsze, rozległe, płaskie cmentarzyska rodowe, charakteryzuje je istotnie wyrównany na ogół, jak pisze autor, poziom zamożności poszczególnych członków danego rodu. Pamiętać jednak należy i o tym, że na tych cmentarzyskach z tak równoznacznym wyposażeniem grobowym łatwo i wyraźnie daje się jednak wyodrębnić, niewielką oczywiście tylko, grupę bogaciej zaopatrzonych grobów zapewne starszyny rodowej, jak to wykazałem za pomocą statystyki na przykładzie cmentarzyska czarnkowskiego<sup>2</sup>. Te dostrzegalne kontrasty przyjmują już wtedy, to znaczy w IV okresie epoki brązowej, jaskrawą formę na cmentarzyskach łużyckich, jak np. cmentarzysko płaskie z dwoma kurhanami w środku (w mniejszym pochowano kobietę z dwojgiem dzieci, a w większym męczyznę) w miejscowości Gävernitz, pow. Grossenhain, w prowincji saskiej<sup>3</sup>, i cmentarzysko kurhanowe obejmujące około 400 mogił z osobnym skupieniem znacznie większych, bogato wyposażonych niekiedy nawet w importowane naczynia brązowe kurhanów w miejscowości Falkenberg, pow. Liebenwerda, w prowincji saskiej<sup>4</sup>. Społeczność cmentarzyska kurhanowego z Falkenberga reprezentuje najprawdopodobniej zamożną wielką rodzinę, w której skład wchodziły poszczególne małe rodziny wykazują wyraźną tendencję w kierunku emancypacji, co znalazło swój wyraz w naśladownictwie obrządku pogrzebowego uprzywilejowanych społecznie bogaczy. Kilkadziesiąt do kilkuset grobów pod wspólnym nasypem kurhanu z IV—V okresu epoki brązowej uważałbym za archeologiczny ślad wielkiej rodziny zamożnej starszyny plemiennej, którą w postaci reprezentujących ją skarbów brązowych dostrzegam w owym czasie np. na obszarze Wielkopolski<sup>5</sup>. Kurhan z miejscowości Workiejmy, pow. lidzbarski, z 600 grobami mógłby być miejscem grzebania zmarłych należących do wielkiej rodziny, liczącej np. o połowę mniej członków niż społeczność biskupińskiego osiedla obronnego. Rzecz jasna, że decentralistyczne tendencje, zmierzające do rozpadu wielkiej rodziny na małe, byłyby w ostatnim wypadku znacznie słabsze niż w jednym z wyżej przytoczonych (Falkenberg, pow. Liebenwerda).

Podobnie trafna jest postępową i metodyczną poprawną interpretacją skarbów brązowych. Autor słusznie twierdzi, że „jako metodologicznie błędne odpada przypuszczenie o jego [tj. skarbu] »kupieckim« charakterze na tym etapie rozwoju społeczno-ekonomicznego społeczeństw” (s. 344). Podobnie wypowiadałem się już

<sup>2</sup> Szafranski, *op. cit.*, s. 125, 126.

<sup>3</sup> G. Neumann, *Ausgrabungen im Lande Sachsen*, „Arbeits- und Forschungsberichte zur sächsischen Bodendenkmalpflege für 1952“, t. 3: 1954. s. 163. 177 oraz tabl. 12.

<sup>4</sup> „Mitteldeutsche Volkheit“ 1939, s. 15—23 i ryc. na s. 21.

<sup>5</sup> Szafranski, *op. cit.*, s. 115, 116 n.

dawniej opierając się na sformułowaniu Engelsa<sup>6</sup>. Dotąd wielu badaczy ciągle jeszcze trzyma się błędnej interpretacji zjawiska skarbow<sup>7</sup>. Dlatego autor omawianej pracy winien wydobyc w swej rozprawie polemiczny akcent problemu, by podkreślić tym samym, że ta nowa koncepcja zdecydowanie atakuje i usiłuje wyprzeć błędny, a tak rozpowszechniony dotąd pogląd. Takie ujęcie zagadnienia zwiększyłoby wartość wypowiedzi autora. Stałaby się ona bowiem wówczas wyrazem aktywnego włączenia się do akcji zwalczającej wsteczny pogląd. Autor akcentuje specjalnie różnorodną specyfikę skarbow (s. 342—344), wyróżniając skarby narzędzi produkcji, które mają być wyrazem akumulacji nadwyżek produkcyjnych rodziny lub grupy paru rodzin, dalej skarby akumulacyjne złożone z większej ilości ozdób uzyskanych za produkt dodatkowy grupy rodzin, wreszcie skarby osobiste składające się z ozdób osobistego użytku, będące wyrazem akumulacji bogactwa w rękach głów rodzin. Otóż uważam, że to subtelne rozróżnienie jest właściwie zbyt techniczne, gdyż we wszystkich trzech wypadkach faktycznym posiadaczem skarbu, który jest już własnością prywatną, jest zawsze głowa rodziny, zarówno wielkiej (w wypadku bogatszego skarbu złożonego zwłaszcza z kosztownych ozdób), jak i małej (skarb złożony ze skromniejszego kompletu ozdób lub z zespołu narzędzi pracy). Przecież, jak wiemy, głowa patriarchalnej wielkiej rodziny, wykorzystując swoją rolę zarządzającego całym gospodarstwem rodziny, usiłuje przekształcić mienie rodzinne w swoją prywatną własność i na tej podstawie podporządkować sobie wszystkich członków rodziny. Te zabiegi głowy wielkiej rodziny napotykają opór członków rodziny, zwłaszcza głów małych rodzin. Głowy małych rodzin mają te same ambicje, chcą sobie również przywłaszczyć majątek rodzinny. I tak te sprzeczności interesów stają się właśnie przyczyną uporeczywej walki między wielką i małą rodziną, prowadzą w konsekwencji do rozpadu wspólnoty i wyłonienia się małych rodzin. Głowa małej rodziny staje się posiadaczem rodzinnego mienia<sup>8</sup>. Dlatego w praktyce skarb należy przeważnie do głowy rodziny. Skarb brązowy, jako wyraz akumulacji produktu dodatkowego, bezpieczna lokata zasobów uzyskanych z nadwyżki produkcyjnej i zdeponowanych dla większego bezpieczeństwa w ziemi, nie ogranicza się bynajmniej do nagromadzenia kosztownego brązu jako ekwiwalentu produktu dodatkowego, bez względu na taką czy inną formę przedmiotu. Wyszukany bowiem kształt efektownej, oryginalnej, nieraz rzadkiej ozdoby dodaje splendoru jej posiadaczowi, a niezwykła ozdoba z racji swej reprezentatywności bywa przez niego chętnie stosowana jako wymowny, zewnętrzny wyraz jego zaможności, potęgi, znaczenia, zajmowanej pozycji społecznej. Dlatego cechą najbogatszych skarbow brązowych jest właśnie charakteryzujący je przepych nagromadzonych w nich w wielkich ilościach kosztownych przedmiotów zbytku, które dominują w tego typu znaleziskach gromadnych. Skarby te należą do wielkich rodzin, z których wyłania się starszyzna (bogata arystokracja) plemienna. Natomiast

<sup>6</sup> W. Szafranski, *Skarb brązowy z IV okresu epoki brązowej z Poznania-Staroteki*, „Przegląd Archeologiczny”, t. 9: 1950 z. 1, s. 49; tenże, *Z badań nad epoką...*, s. 118, 119 n. Podobnie wypowiada się W. Hensel w pracy *Poznań w starożytności i we wczesnym średniowieczu*, „Przegląd Zachodni”, R. 9: 1953 nr 6/8, s. 36, oraz w przedmowie do książki V. G. Child'e'a, *Postępa archeologia*, Warszawa 1954, s. 11, 12.

<sup>7</sup> Podobnie zdezaktualizowana koncepcja o skarbach społeczeństwa pierwotnego jako mieniu kupców znalazła się niestety w książce postępowego uczonego zachodnio-europejskiego V. G. Child'e'a, na co zwrócił uwagę Hensel w przedmowie do tej książki (l. c.).

<sup>8</sup> М. О. Косвен, *Очерки истории первобытной культуры*, Москва 1953, s. 186, 187.

skarby uboższe charakteryzuje wzgląd praktyczny, kierujący się przydatnością i możliwością posłużenia się elementami skarbu w procesie produkcji. Stąd tego rodzaju skarby składają się przeważnie ze skromnego kompletu narzędzi pracy i zdają się należeć do małych, usamodzielnionych rodzin, będących jednak dopiero „na dorobku”. Autor omawianej pracy wyraźnie dostrzega różnice zawartości skarbów i zdaje się być świadom sensu i znaczenia tego zjawiska. Jednakże wniosków swoich nie formułuje zbyt jasno i to spowodowało moje wywody. Wreszcie autor wymienia skarby wędrownych odlewców, nazwanych tak z tego powodu, że produkowali na różnych obszarach plemiennych poruszając się po nich swobodnie, oraz skarby odlewców-producentów w obrębie pewnej grupy plemiennej (s. 342). Otóż trudno przyjąć pierwszą ewentualność na ówczesnym etapie rozwoju stosunków społeczno-ekonomicznych. Natomiast w drugim wypadku może to być tylko skarb odlewcy będącego głową małej rodziny, wyodrębnionej już z wielkiej rodziny. Niektóre bardzo bogate skarby o cechach skarbu odlewcy będą należały niewątpliwie nie do odlewcy, lecz do zamożnego patriarchy, głowy wielkiej rodziny, który w swojej rodzinie zorganizował w ramach gospodarki naturalnej metalurgiczną produkcję kolorową. Do takich skarbów zaliczyłem dwa skarby z obszaru Wielkopolski, pochodzące z miejscowości Rosko, pow. czarnkowski, i Uścikówiec, pow. obornicki, datowane na sam początek okresu Hallstatt C. Skarb z Roska zdaje się wskazywać na to, że odlewca, będący głową małej rodziny, nie zdołał się jeszcze wyodrębnić ze wspólnoty wielkorodzinnej i był zmuszany do produkcji na rzecz bogatego patriarchy, natomiast skarb z Uścikówca pozwala nawet przyjąć za przykładem Childe'a, że wytwórca przedmiotów brązowych był obcoplemieńcem, jeńcem wziętym do niewoli, niewolnikiem patriarchalnym<sup>9</sup>. Za zgoła niemethodyczny uważa autor domysł zakopywania skarbów na odludnym miejscu (s. 342). Tymczasem analiza późnobrazowych skarbów z obszaru Wielkopolski dokonana za pomocą metody kartograficznej upoważnia do twierdzenia, że w niektórych wypadkach zakopywano rzeczywiście skarby na ustronnych, neutralnych rubieżach międzyplemiennych, gdzie dokonywano transakcji wymiennych, niekiedy nawet między wrogimi sobie plemionami, co usprawiedliwia i tłumaczy ich rychłe ukrycie w ziemi<sup>10</sup>. Ważne i słuszne jest stwierdzenie występowania skarbów późnobrazowych i halsztackich w pobliżu osiedli obronnych. Analogiczne zjawisko zaobserwowałem już dawniej na terytorium Wielkopolski, zinterpretowałem je jako wyraz kumulacji majątku przez szczególnie bogate rody<sup>11</sup>. Zaobserwowany przez autora wzrost liczby skarbów na przełomie epoki brązowej i żelaznej (s. 339), świadczący o wzroście zamożności ówczesnego społeczeństwa, zdaje się być zjawiskiem ogólniejszym, skoro dał się zauważyć współcześnie również na obszarze Wielkopolski<sup>12</sup>. Dziwnym, nieuzasadnionym pesymizmem tchnie, nie odzwierciedlając faktycznego stanu rzeczy, opinia autora, jakobyśmy byli na obecnym etapie rozwoju naszej nauki w zakresie interpretacji faktu kulturowego, zwanego skarbem brązowym, „dalecy od uchwycenia pewnej prawidłowości” (s. 343).

Duże znaczenie dla badania nie tylko zagadnienia genezy i funkcji osiedli obronnych, lecz zwłaszcza przebiegu procesu rozpadu wspólnoty pierwotnej, ma odkryte w Starzykowie Małym, pow. suski, późnohalsztackie i wczesnolateńskie osiedle obronne, którego znaczenie w dużym stopniu docenił i wykorzystał autor omawianej pracy (s. 331, 345—347, 350). Jerzy Antoniewicz sądzi, że w osiedlu tym

<sup>9</sup> Szafranski, *op. cit.*, s. 116, 117.

<sup>10</sup> Szafranski, *op. cit.*, s. 119, 120.

<sup>11</sup> Szafranski, *op. cit.*, s. 124.

<sup>12</sup> Szafranski, *op. cit.*, s. 113, 114.

mieszkała w około 8 domostwach zorganizowana produkcyjnie „grupa rodzin“ rządzona przez patriarchę, organizatora produkcji tego kolektywu. Uważam jednak, że wymienione źródło archeologiczne upoważnia do jeszcze precyzyjniejszego określenia zamieszkującego owo osiedle obronne kolektywu produkcyjnego, niż to uczynił autor posłużwszy się terminem „grupa rodzin“. Wpierw jednak należy sobie dokładnie zdać sprawę ze stopnia zamożności owej „grupy rodzin“. Uderzają niewielkie rozmiary domostw, w których mieszkały poszczególne rodziny. Domy te miały wprawdzie rozmiary i 40 m<sup>2</sup> powierzchni, lecz najczęściej 15 m<sup>2</sup>, a nawet tylko 9 m<sup>2</sup>. W zestawieniu ze współczesnymi im mniej więcej domostwami z biskupińskiego osiedla obronnego, o wymiarach zwłaszcza w starszym osiedlu 72—89 m<sup>2</sup> powierzchni, zastanawiają małe rozmiary domów odkrytych w Starzykowie Małym. W innej pracy<sup>13</sup> zwracałem już uwagę na współzależność wielkości domostw mieszkalnych i stopnia zamożności ich mieszkańców. W niezamożnym kolektywie produkcyjnym ze Starzykowa Małego widziałbym zamiast dość płynnej terminologicznie i mało uchwytnej pojęciowo, zdawkowej i zbyt ogólnikowej „grupy rodzin“ po prostu dosłownie małą rodzinę wyodrębnioną z wielkiej rodziny. Zdaniem M. O. Koswena<sup>14</sup> małe rodziny, słabe jeszcze gospodarczo i społecznie, rozmnażając się nie dzieliły się, lecz współżyjąc ze sobą w ciągu kilku pokoleń, rozrastały się z biegiem czasu w duże, choć mniejsze niż dawniej rodziny. Zatem 8 domostw w osiedlu obronnym w Starzykowie Małym byłoby ilustracją wyodrębnionego z wielkiej rodziny gospodarstwa indywidualnego małej rodziny, która rozrastając się nie zdradza tendencji do dalszego rozdrabniania. O pewnym jednak sukcesie, jaki odniosła owa mała rodzina na drodze do zdobycia pełnej niezależności gospodarczej, świadczy wał kamienny opasujący podwójnym pierścieniem jej siedzibę. Analogiczna siedziba patriarchalno-rodzinna gospodarstwa indywidualnego małej rodziny — złożona z ośmiu domostw o powierzchni po 15—20 m<sup>2</sup> każde, stojących w jednym rzędzie obok większego domu o wymiarach 60 m<sup>2</sup> — znana z miejscowości Buch pod Berlinem, pochodzi już z IV—V okresu epoki brązowej i wobec braku umocnień obronnych reprezentuje, być może, osiedle o słabo jeszcze zaawansowanej dążności do zdobycia pełnej samodzielności ekonomicznej. Wbrew zdaniu autora nie uważałbym osiedla otwartego w miejscowości Buch pod Berlinem za siedzibę wielkiego kolektywu produkcyjnego (s. 363), gdyż z chaotycznie zagmatwanych, przecinających się niekiedy zarysów około 100 niewspółczesnych sobie domostw udało się wyodrębnić właściwie tylko mały kompleks zaledwie 9 budynków, będący niewielkim osiedlem, zapewne wielokrotnie na tym miejscu odnawianym i odbudowywanym, jak świadczą owe w sumie obfite, jednak chaotyczne i zawikłane ślady poziomych rzutów budynków.

Autor omawianej pracy waha się (s. 350), czy w skrzynekowym grobie rodzinnym pod nasypem kurhanu można widzieć ślad pochówka członków jednej rodziny, czy też grupy rodzin zespolonych dla celów produkcyjnych i mieszkających w jednym osiedlu produkcyjnym typu Starzykowo Małe. Uważam, że można sobie darować tak subtelne rozróżnienie, skoro się utożsamia obydwie możliwości przyjąwszy, że kolektyw produkcyjny w osiedlu obronnym typu Starzykowa Małego tworzy mała rodzina. Wobec tego formą pochówka odpowiadającą wyodrębnionemu gospodarstwu indywidualnemu małej rodziny byłby kurhan ze skrzynekowym grobem rodzinnym we wnętrzu. Niespodzianką z racji swej wyjątkowości jest obecność grobów wewnątrz osiedla stwierdzona w Starzykowie Małym, pow. suski, w Starym Dzierz-

<sup>13</sup> Szafrański, *op. cit.*, s. 121, 124.

<sup>14</sup> Koswen, *op. cit.*, s. 187.

goniu, pow. morąski, i w Łęczu I, pow. elbląski (s. 330, 331, 345, 346, 350). Sugestywna jest interpretacja autora pracy, dopatrującego się w tym zjawisku nadbudowy wyciągu pieczolowicie pielęgnowanej więzi rodzinnej. Niepokoi jednak odosobnienie zwyczajnie grzebania zmarłych we wczesnej epoce żelaznej wewnątrz osiedla mieszkalnego. Stąd byłbym skłonny do dużej ostrożności przy próbach wykorzystania tego spostrzeżenia do interpretacji oraz usiłowaniach połączenia grobów z osiedlem jako współczesnych sobie, tym bardziej że może tu zachodzić także wypadek późniejszego pochówka na miejscu zniszczonego i nie zamieszkanego już osiedla obronnego. Dla przykładu dodam, że odkryty w obrębie biskupińskiego osiedla obronnego kultury łużyckiej wczesnolateński skarb żelazny nie bywa wcale łączony z wymienionym osiedlem, gdyż zakopano go w ziemi co najmniej pół wieku po ostatecznej zagładzie i wyludnieniu tego osiedla.

Autor w pełni podziela mój pogląd<sup>15</sup>, że osiedle biskupińskie reprezentuje patriarchalno-rodzinne, poligamiczne gospodarstwo indywidualne. Kwestionuje jednak inny mój pogląd, dotyczący istotnej, węzłowej problematyki w badaniu procesu rozkładu wspólnoty pierwotnej, a mianowicie, że istniały duże różnice majątkowe na zewnątrz, tzn. między zamożnym osiedlem obronnym, jak np. biskupińskie, a ubogimi osiedlami, usytuowanymi np. w sąsiedztwie półwyspu biskupińskiego nad jeziorem, których mieszkańcy byli prawdopodobnie uzależnieni od bogaczy (s. 360). To polemiczne wystąpienie autora sprowokowało mnie do niniejszej wypowiedzi w obronie stanowiska, jakie zająłem. Otóż autor omawianej pracy na przykładzie Jeziorka, pow. giżycki, i kilku innych miejscowości zwraca uwagę na współwystępowanie obok siebie osady obronnej na wzniesieniu i u jego podnóża osady otwartej, rzekomo współczesnych sobie. Stwierdza też (s. 348), że „dotychczasowe metody chronologiczne stosowane przez archeologię nie pozwolą nam ocenić zróżnicowania chronologicznego tych dwu założeń przestrzennych“ (którego to zróżnicowania prawdopodobieństwo chętnie zakłada), mimo to jednak skłonny jest domyślać się, że osiedle otwarte położone u podnóża wzniesienia jest wcześniejsze, a osiedle obronne na wzniesieniu wtórne, powstałe w okresie natężenia walk międzynarodowych czy międzyplemiennych (s. 348—350). Wprawdzie zastrzega się, że związek genetyczny między obydwoma osiedlami można by zakładać jedynie w wypadku, gdyby rozmiary obydwu osad i liczba domostw pokrywały się w przybliżeniu wzajemnie i że w ogóle „przy dzisiejszym stanie badań nic wiążącego w tym zakresie powiedzieć nie można“ (s. 350), jednakże chętnie widzi w swoim pomysle „stwierdzenia [...] istotne dla genezy powstania osiedli obronnych na badanych [...] obszarze“ (s. 349). Otóż trzeba przyznać, że gdzieś tam mogło rzeczywiście dojść do przekształcenia się osiedla otwartego w obronne i do jego przesunięcia na sąsiednie wzniesienie w związku z rozwojem sił wytwórczych i stosunków produkcyjnych oraz ze wzrostem natężenia walk międzyrodowych i międzyplemiennych (s. 362). Ale byłyby to prawdopodobnie tylko sporadyczne, odosobnione raczej wypadki, które absolutnie nie mogą sobie rościć prawa do uogólnienia ich w prawidłowość przebiegu procesu dziejowego. Należy bowiem stwierdzić, że założyciele osiedla otwartego nie mogli przewidywać w ogóle jego dalszego przekształcenia w osadę obronną, przyświecały im bowiem zupełnie inne cele i kierowali się na pewno innymi potrzebami. Dlatego usytuowanie tego czy innego osiedla w sąsiedztwie lub u podnóża wzniesienia trzeba uznać za rzecz przypadku, a nie za regułę postępowania. Większość zatem osad otwartych przekształcała się w osiedla obronne w inny sposób, aniżeli sugeruje autor. W niektórych wypadkach wystarczyło obwieść osiedle płotem lub palisadą, niekiedy znów

<sup>15</sup> Szafranski, *op. cit.*, s. 124.

wyszukiwano skwapliwie w terenie ustronne i trudno dostępne, odległe nieraz ostrowy lub strome wzniesienia. Stąd rzekoma prawidłowość przekształcania się osiedla otwartego, usytuowanego u podnóża wzniesienia, w osadę obronną oraz jego przesuwanie się na wzniesienie wydaje mi się jedynie przypadkowa, a więc jako zjawisko wyjątkowe nie może być uogólniona i podniesiona do rangi prawa. Co więcej, mogą przytoczyć dowody niechętnie dopuszczanej przez autora współczesności osiedla obronnego i sąsiadującej z nim osady otwartej. Należy się bowiem bezwzględnie liczyć z wymową faktów przy próbie interpretacji źródeł archeologicznych. Tymczasem autor omawianej pracy stwierdza, że „wysuwanie [...] w stosunku do tych zjawisk przypuszczenia o ewentualnym jednakowym wieku tych dwu osad byłoby wnioskowaniem opartym na błędnych założeniach metodologicznych, gdyż w badanym przez nas etapie wspólnoty pierwotnej nie może być mowy o dwudzielnosci jednego tylko zjawiska przestrzennego w sensie chronologicznym (ewent. »gród i osada podgradowa«), gdyż taki układ odpowiada innemu poziomowi sił wytwórczych i jest charakterystyczny dla społeczeństwa antagonistycznego o wyraźnym obliczu klasowym“ (s. 350). Za przykład niewątpliwiej współczesności dwóch osiedli z wczesnej epoki żelaznej może posłużyć biskupińskie osiedle obronne na półwyspie jeziora i sąsiadujące z nim na stanowisku 6 osiedle prawdopodobnie otwarte (choć istnieją skromne poszlaki, że oblana z trzech stron wodami jeziora kępa była od strony ładu odcięta płotem). Osiedle obronne jest datowane na okres Hallstatt D, i to tylko do połowy V w. p. n. e.<sup>16</sup> Czas jego trwania oblicza się na 2—3 pokolenia. Na zgliszcza i rumowiska zniszczonego osiedla nawarstwiły się jezerne namuliska powodziowe, na których wierzchu zaobserwowano skromne ślady osadnictwa z samego początku okresu lateńskiego, a więc około 400 r. p. n. e. Kataklizm powodzi musiał nastąpić krótko po zniszczeniu osiedla obronnego, gdyż na jego zgliszczach nie zauważono jakichkolwiek śladów późniejszego osadnictwa, które natomiast wystąpiło wyraźnie ponad warstwą powodziową. Za współczesne osadzie obronnej uważam sąsiadujące z nią osiedle na stanowisku 6. W osiedlu tym wystąpiła m. in. także cienkościenna ceramika czerniona z okresu Hallstatt D, zdobiona starannie bogatym ornamentem. Znaleziono tu także fragment napierśnika brązowego z okresu kultury pomorskiej. Pojawia się on dopiero w okresie Hallstatt D. Na to, aby dotarł do Biskupina i uległ poważnemu uszkodzeniu, potrzeba było pewnego okresu, niezbyt jednak długiego, gdyż ślady tego osiedla, w którym odkryto napierśnik, zostały przeklepięte namuliskami tej samej katastrofalnej powodzi, która zamuliła szczątki osady obronnej na ówczesnej wyspie.

Uważam, że jest to duża precyzja chronologiczna, jeśli na obecnym etapie rozwoju naszej nauki potrafimy zacieśnić ramy czasowe trwania osiedla datowanego na okres Hallstatt D, trwający 150 lat, do znacznie krótszego okresu, liczącego zaledwie 2, najwyżej 3 pokolenia, czyli znacznie mniej niż 100 lat. Istnienie osiedla otwartego przypadałoby mniej więcej na środkową część okresu Hallstatt D, gdyż zarówno początek tego okresu z powodu odkrycia napierśnika, jak jego koniec z powodu śladów powodzi należałoby wyeliminować. Sądzę, że twierdzenie o współczesności obydwu wymienionych osiedli jest w pełni uzasadnione i więcej niż prawdopodobne. Choć więc autor omawianej pracy twierdzi, że podobne rozumowanie na temat współlistnienia obok siebie w tym samym czasie osiedla obronnego i otwartego byłoby wnioskowaniem opartym na błędnych założeniach metodologicznych, mimo to jednak śmiem twierdzić, że sąsiadujące z półwyspem biskupińskim osiedle

<sup>16</sup> W. Szafranski, *Jak datować gród kultury „łużyckiej“ w Biskupinie?*, „Z otchłani wieków“, R. 20: 1951 1/2, s. 10—27.



otwarte odkryte na stanowisku 6 jest nie tylko współczesne osiedlu obronnemu, ale znacznie od niego uboższe i wobec tego w pełni od niego zależne. Odkryta tam ziemianka, paleniska pod gołym niebem, prymitywne schowki w postaci jam wykopanych w ziemi, niewielkie rozmiary czterokrotnie mniejszej od osiedla obronnego osady, posiadającej wewnętrzny obszerny dziedziniec zapewne przeznaczony dla bydła, okolony wąskim pasem ubogiej w inwentarz warstwy kulturowej, wszystko to kontrastuje zdecydowanie z zamożnością osady obronnej na półwyspie. Śmiałbym wreszcie twierdzić, że jeśli w tym ubogim osiedlu nie mieszkali niewolnicy patriarchalni przeznaczeni do zajęć związanych z hodowlą, mogły tu mieszkać rodziny uboższych współrodowców, uzależnionych bardzo od zamożnej starszyny plemiennej, i że należy się spodziewać całego kompleksu podobnych osiedli (których obecność zasygnalizowały już zresztą wstępne badania) o analogicznym obliczu społeczno-ekonomicznym wokół jeziora, związanych stosunkiem zależności z osiedlem obronnym na ówczesnym ostrowie. Zaznaczą jeszcze, że ów stosunek zależności zachodziłby nawet wówczas, gdyby rzekoma osada otwarta na stanowisku 6 w Biskupinie okazała się osiedlem obronnym (s. 363), gdyż nawet wówczas istniałaby zasadnicza różnica między bogatym osiedlem obronnym na półwyspie i znacznie od niego uboższą domniemaną osadą obronną na stanowisku 6. Posługując się bowiem jednakowym w obydwu wypadkach terminem „osiedle obronne“ (s. 328) nie wolno zamazywać istotnej różnicy, jaka zachodzi między osiedlem obronnym obwarowanym solidnym wałem obronnym, wzniesionym z dużym nakładem wysiłku, a osiedlem obronnym obwiedzionym zaledwie płotem czy palisadą, gdyż w obydwu wypadkach pod różnorodną formą zewnętrzną kryją się różne treści społeczno-ekonomiczne. Nie wolno zaśłaniać istniejących między obydwoma obiektami kontrastów stosując w obydwu wypadkach identyczny termin „osiedle obronne“.

Dlaczego wbrew zdaniu autora omawianej pracy nie uważam, by pogląd o zależności uboższego osiedla otwartego od zamożnej osady obronnej był wnioskowaniem opartym na błędnych założeniach metodologicznych, by taka sytuacja mogła się wytworzyć dopiero w społeczeństwie antagonistycznym o wyraźnym obliczu klasowym? Otóż czynię to dlatego, gdyż świadom jestem zasady, że nowe siły wytwórcze i odpowiadające im stosunki produkcji powstają nie w oderwaniu od dawnego ustroju, nie po zniknięciu dawnego ustroju, lecz w łonie dawnego ustroju<sup>17</sup>. W komentarzu do tych słów Adam Schaff pisze<sup>18</sup>: „W łonie starej formacji powstają nowe siły, które warunkują jej upadek i powstanie nowej formacji. Nowe rodzi się ze starego i jest powiązane ze starym [...] stary ustrój nie ustępuje dopóty, dopóki nie wyczerpie wszystkich swych możliwości, dopóki pozostawia jeszcze możliwości rozwoju życia gospodarczego, tzn. dopóki istniejący konflikt ustrojowy nie doszedł do rozmiarów uniemożliwiających dalsze funkcjonowanie tego ustroju“. B. Kiedrow twierdzi<sup>19</sup>, że nawet „skoki [to jest przejścia od starej jakości do nowej] dokonują się stopniowo i nie tylko w przyrodzie, ale i w społeczeństwie, w którym nie ma klas antagonistycznych“. A że owa dyskutowana tu zależność nie jest jeszcze nową jakością, jest czymś specyficznym różnym od zależności w antagonistycznym społeczeństwie klasowym, o tym świadczy choćby fakt, że w społeczeństwie rodowej wspólnoty pierwotnej „niezamożny plemieniec ma prawo zwrócenia się do zamożniejszych i żądania od nich, aby mu dopomogli i go

<sup>17</sup> J. Stalin, *O materializmie dialektycznym i historycznym*, Warszawa 1949, s. 38.

<sup>18</sup> A. Schaff, *Wstęp do teorii marksizmu*, Warszawa 1950, s. 223.

<sup>19</sup> B. Kiedrow, *Stopniowość jako jedna z form przejścia od starej jakości do nowej*, „Zeszyty Teoretyczno-polityczne“, nr 2, 1954 s. 119.

wsparli. Gdy Samojed majątny odmówi biednemu podarowania mu renifera niezbędnego do jego wyżywienia, ten może z jego stada uprowadzić jedną lub parę sztuk i zwyczajnie nie potępia takiego postępowania [...] ubogi zwraca się niekiedy do zamożniejszego rodaka nie z prośbą, jeno z żądaniem: »oddaj mi trawę stada twojego«, tj. domaga się wynagrodzenia za to, iż bydło zamożnego pasło się na stepie, który przecież jest własnością wspólną [...] Właściciele stad wśród Indian ze stepów Ameryki Południowej są obowiązani do dawania na żądanie każdemu plemięncowi jednej sztuki bydła<sup>20</sup>. W radzieckiej literaturze przedmiotu M. O. Koswen pisze wyraźnie o stosunkach zależności istniejących w łonie zróżnicowanego społecznie i majątkowo społeczeństwa wspólnoty pierwotnej<sup>21</sup>, a W. Koroluk i I. Miller twierdzą jasno, że rozwój sił wytwórczych społeczeństwa pierwotnego na obszarze ziem polskich już we wczesnej epoce żelaznej stworzył warunki do wyodrębnienia się wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych<sup>22</sup>. O eksploatacji biednych przez bogatych w epoce wspólnoty pierwotnej pisze W. N. Dżjakow i N. M. Nikolskij<sup>23</sup>. W naszej literaturze przedmiotu prof. Włodzimierz Antoniewicz analizując ostatnio proces stopniowego wzrostu dobrobytu, zamożności i znaczenia niektórych bogatych wielkich rodzin stwierdza, że dochodziło przy tym nawet „do zmuszania siłą oręża do uległości i oddawania przynajmniej swych nadwyżek produkcyjnych słabsze organizmy rodowe“<sup>24</sup>. Zresztą już Ludwik Krzywicki wypowiedział się dawniej szczegółowo na temat zależności człowieka od człowieka w epoce rodowej wspólnoty pierwotnej<sup>25</sup>. Ta zależność biednych od bogatych na ówczesnym etapie rozwoju społeczno-gospodarczego jest uwarunkowana przez to, że „różnice w uposażeniu plemięnców wzrastają: na jednym biegunie ukazują się możnowładcy rozporządzający licznymi stadami, na drugim plemięncy nie mogący żyć ze swego majątku“<sup>26</sup>.

<sup>20</sup> L. Krzywicki, *Studia socjologiczne, Wybór*, Warszawa 1951. Rozdział: *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa*, s. 310, 311.

<sup>21</sup> Koswen, *op. cit.*, s. 192.

<sup>22</sup> W. Koroluk, I. Miller, *O periodyzacji historii Polski*, „Zeszyty Historyczne »Nowych Dróg«“, nr 5, 1952, s. 28.

<sup>23</sup> *Исчопуа древнего мупа*, pod red. W. N. Dżjakowa i N. M. Nikolskiego, Moskwa 1952, s. 50.

<sup>24</sup> W. Antoniewicz, *Problem rozkładu wspólnoty pierwotnej na ziemiach Polski*, [w:] *Pierwsza Sesja Archeologiczna IHKM PAN*, Warszawa 1956, s. 119 nn.

<sup>25</sup> „W każdym plemieniu pasterskim — pisał Ludwik Krzywicki — roi się od plemięnców, którzy żyją z łaski zamożniejszego i mu służą. Nawet u Czukczów, ludu, który tkwi jeszcze mocno w posadach dawnego zwyczaju, mamy całą gradację nazw dla oddania zależności człowieka od człowieka: *nymtumbym* — ubogi sąsiad, korzystający z hojności zamożniejszego, pilnujący jego stad i spełniający inne posługi; *banuubolaulen* — obrócony w stugę; *umalyn* — »bezsilny«, tj. czeladź; *purel* — niewolnik, kupiony lub wzięty jako jeniec; *tumne lajwlyn* — łazęga, który nie mając własnego gospodarstwa, a nie chcąc stale przebywać w cudzym, włóczy się od jednego postoju do drugiego (Wrangle F., II, 226, zaznacza, że u zamożniejszych Czukczów służą dziedzicznie całe rodziny, zależne całkowicie od łaski swoich panów). Cała mozaika typów, świadcząca o silnym zróżnicowaniu społecznym! I takie właśnie stosunki powtarzają się w ogóle u wszystkich pasterzy i stwarzają dążność do skupienia się dookoła tego, kto posiada majątek. A zatem: około [...] dostatniego plemięńca gromadzą się na stepie azjatyckim ubożsi, przeważnie krewniacy, powołują do istnienia auł liczący 5—10 kibitek i służą panu swemu w zamian za sierść bydła, udój itd. Ubożsi Lapończycy włączają swe niewielkie stada do stad zamożnego rodaka, służą mu jako pasterze i doją jego renifery w zamian za część udoju i nawet przychówka, a stosunki takiej zależności niekiedy są dziedziczne...“ (Krzywicki, *op. cit.*, s. 314).

<sup>26</sup> Krzywicki, *op. cit.*, s. 113.

W związku z tym również<sup>27</sup> stwierdziłem w niektórych z najbogatszych skarbów brązowych ze schyłku epoki brązowej na obszarze Wielkopolski zupełny brak narzędzi pracy, co miałyby niewątpliwie swoją wymowę, jeśli się uwzględni niektóre współczesne im skarby złożone prawie wyłącznie z kompletu narzędzi. Zjawisko to można by próbować wytłumaczyć rodzajem się, być może, przywilejem powstrzymywania się od pracy bogatego arystokraty<sup>28</sup>, stosującego do stopniowo uzależnianych od siebie ludzi coś w rodzaju przymusu pracy. Tymi w pewnym stopniu wykorzystywanymi ludźmi mogą być zarówno zubożałe rody popadające w coraz to większą zależność od zamożnej arystokracji plemiennej, jak również jeńcy zabierani do niewoli w czasie rabunkowych najazdów międzyplemiennych i zajazdów rodów na inne rody. Na możliwość nieuczestniczenia bezpośredniego starszyzny plemiennej w procesie produkcji zwracają uwagę uczeni radzieccy<sup>29</sup>. Są to, jak się zdaje, pierwsze przesłanki i zapowiedzi dalekiego jeszcze zjawiska, kiedy to — jak pisze Engels — „zdobywanie środków do życia pracą zapęcznie się uważać za czynność godną tylko niewolnika, bardziej hańbiącą niż rozbój“.

Reasumując śmiem twierdzić, że ubogie osiedle otwarte usytuowane obok współczesnej mu bogatej osady obronnej można bez obawy zarzutu oparcia się „na błędnych założeniach metodologicznych“ uznać za archeologiczny wyraz dopuszczalnej i faktycznie istniejącej w łonie formacji rodowej wspólnoty pierwotnej zależności biednych od bogatych. Wymowną ilustracją tej osadniczej, społeczno-gospodarczej „dwudzielności“, jak się wyraża autor, zaobserwowanej w Biskupinie, jest wypowiedź Stefana Czarnowskiego dotycząca żyjącego w ustroju rodowej wspólnoty pierwotnej społeczeństwa Gallii niepodległej z czasów przed Cezarem. Otóż warstwa upośledzona tego społeczeństwa w osiedlach swoich „zamieszkiwała na wpół podziemne nory, podczas gdy arystokracja plemienna wznosiła sobie obok domy wygodne“<sup>30</sup>. Wypowiedź ta przywodzi żywo na myśl wspomnianą wyżej ziemiankę z ubogiego osiedla otwartego, kontrastującą ze współczesnymi jej w sąsiedniej, bogatej osadzie obronnej przestronnymi, wygodnymi domami, należącymi do największych i najstaranniej wzniesionych w owym czasie na naszym terenie domostw (nie zapominajmy o istnieniu w owym czasie domów dziesięciokrotnie mniejszych!), w których mieszkała arystokracja plemienna.

Autor zajmuje się też małymi osiedlami obronnymi z wczesnej epoki żelaznej, występującymi na bałtyjskim terytorium plemiennym, m. in. na Litwie, Łotwie i w Estonii, i będącymi — zdaniem jego — siedzibami niewielkich kolektywów produkcyjnych stanowiących parę rodzin zespolonych produkcyjnie (s. 353—355). Osiedla te są rzeczywiście bardzo małe, skoro wymiary ich wynoszą od 30 × 25 do 60 × 30 m. Sądzę, że w tego rodzaju osiedlu obronnym należy widzieć siedzibę małej rodziny wyodrębnionej z wielkiej rodziny, nie wykazującej skłonności. w miarę rozrastania się, do dalszego rozdrabniania. Ważne jest stwierdzenie w owych osiedlach śladów produkcji hodowlanej zorganizowanej na dużą skalę. Najcenniejsza jest jednak podkreślona i uwypuklona trafnie przez autora obserwacja, że w tych niewielkich osiedlach obronnych stwierdzono ślady produkcji w zakresie metalurgii kolorowej. Stwierdzenie to o doniosłym znaczeniu i niezwykle waż-

<sup>27</sup> Szafranski, *op. cit.*, s. 116.

<sup>28</sup> Obstać przy terminie „arystokracja plemienia“ powołując się na przykład nauki radzieckiej posługującej się tym terminem w tym samym znaczeniu. Por. C. P. Толстов, *По следам древнехорезмийской цивилизации*, Moskwa 1948, s. 95, 96; tenże, *Śladami cywilizacji starożytnego Choresmu*, Warszawa 1953, s. 116, 117; Koroluk, Miller, *op. cit.*, s. 28.

<sup>29</sup> *История древнего мира*, s. 57.

<sup>30</sup> S. Czarnowski, *Kultura*, Warszawa 1946, s. 66.

kich konsekwencjach badawczych pokrywa się dokładnie z obserwacją dokonaną na wielkopolskim materiale wczesnożelaznym, że z wielkich rodzin wyodrębniają się w owym czasie w pierwszym rzędzie małe rodziny, zwłaszcza odlewców, którzy dzięki swej wyjątkowej, specjalnie cenionej umiejętności mogli łatwiej usamodzielnic się gospodarczo i społecznie, a nawet zdobyć znaczny majątek. Nie wielkie osiedla obronne małych rodzin ze śladami produkcji odlewniczej reprezentują etap rozpadu wielkich rodzin na małe rodziny i ujawniają rolę metalurgów w mechanice tego procesu. Obserwacja ta jest ważna z tego względu, że zaobserwowane zjawisko występuje na wielkich przestrzeniach, a mianowicie oprócz Wielkopolski na terenie Litwy i Łotwy, dowodząc, że zachodzi tu pewna ogólna prawidłowość procesu dziejowego. Nie sądzę więc, wbrew sugestii autora (s. 360), by zjawisko wyodrębniania się małej rodziny z wielkiego kolektywu produkcyjnego przebiegało w wyniku nie znanych nam dotąd przyczyn. Przyczyny te nie są dla nas bynajmniej enigmatyczne.

Autor omawianej pracy wskazując na „powolne rozdrabnianie się wielkich kolektywów z epoki brązu na mniejsze grupy rodowo-rodzinne zamieszkujące mniejsze osiedla o charakterze obronnym“ twierdzi, że „świadcstwo Biskupina, a może i Izdebną oraz innych nie zbadanych dużych założeń przestrzennych wskazuje, że proces ten, być może, nie odbywał się równomiernie na wszystkich terytoriach plemiennych »łużyckich«“ (s. 363). A zatem opóźniony w rozwoju Biskupin miałby być, zdaniem autora, wyrazem regionalnej specyfiki różniącej Wielkopolskę od Prus. Tymczasem, jak się okazuje, nie chodzi tu bynajmniej o jakieś odrębności poszczególnych obszarów, ale właśnie o zjawiska typowe, które można uogólnić z racji ich prawidłowości i powszechności. Otóż na podstawie stwierdzeń uczonego radzieckiego Koswena należy przyjąć, że w jednym i tym samym społeczeństwie na ówczesnym etapie rozwoju mogą równocześnie istnieć obok siebie wielkie i małe rodziny<sup>31</sup>. Osiedle obronne w Biskupinie reprezentowałoby zatem wielką rodzinę, natomiast współczesne mu osiedle obronne w Starosiedlu małą rodzinę, nie rozdrabniającą się więcej, której samodzielność gospodarczo-społeczna została oparta na rzetelnych podstawach, jak na to zdają się wskazywać solidne umocnienia obronne tego osiedla w postaci wału. Wbrew więc zdaniu autora (s. 361) nie widzę wcale trudności w wytlumaczeniu owej „niewspółmierności przestrzennej“ między współczesnymi sobie osiedlami obronnymi: Biskupinem a Starzykowem Małym i Starosiedlem, i śmiem twierdzić, że właśnie przy dzisiejszym stanie badań można już wyjaśnić to pozornie paradoksalne zjawisko. Zjawiskiem pośrednim byłoby osiedle obronne na wyspie komorowskiej Jeziora Bytyńskiego koło Poznania. Domyślam się, że osiedle to było siedzibą społeczności, której członków grzebano na sąsiadującym z jeziorem niezwykle bogatym cmentarzysku gorszewickim. W recenzji pracy na temat tego cmentarzyska wysunąłem koncepcję, opierając się na ujęciach Koswena<sup>32</sup>, uznającą społeczność gorszewicką za usamodzielnioną i wyodrębnioną małą rodzinę odlewcy, która z biegiem czasu zdołała, rozrastając się w sprzyjających okolicznościach, przekształcić się w wielką rodzinę, mniejszą jednak niż ta, z której się pierwotnie wyłoniła. Precyzyjnie zbadany wał osiedla obronnego na wyspie komorowskiej, gdzie mieszkała prawdopodobnie społeczność gorszewicka, dostarcza tu potwierdzającego argumentu o progresywnym charakterze organizacji produkcji zamożnej społeczności gorszewickiej. Struktura bowiem wału, nawiązując w zasadzie do budowy wału biskupińskiego, jest odeń znacznie doskonalsza,

<sup>31</sup> Koswen, *op. cit.*, s. 187.

<sup>32</sup> Koswen, *op. cit.*, s. 187, 188.

bardziej unowocześniona, doskonale ilustrująca postępowe poczynania jego konstruktorów. Już więc sama analiza struktury wału gorszewickiego w zestawieniu ze współczesnym mu wałem biskupińskim upoważniałaby do wysnucia interesujących wniosków. Nie mam więc, może w przeciwieństwie do autora (s. 359), żalu do tych, którzy zbadali dokładnie wał osiedla, natomiast zgadzam się z autorem w pretensjach do nich, że we wnętrzu osiedla zbadali tylko jeden dom.

Autor omawianej pracy podziela mój pogląd o dużym prymitywizmie ówczesnej hodowli zwierząt<sup>33</sup>. Niezbyt trafnie jednak zdaje się sugerować, jakoby całe stado przynajmniej w zimie mogło się zmieścić w zabudowaniach biskupińskiego osiedla obronnego. Liczby orientacyjne, ilustrujące jak najogólniej liczebność podobnego stada, podałem w innej pracy<sup>34</sup>. Tutaj dodam jeszcze tylko, że — zdaniem Ludwika Krzywickiego<sup>35</sup> — „liczba sztuk bydła, niezbędna do zapewnienia utrzymania rodziny, musi być znaczna [...] na wyżywienie rodziny lapońskiej potrzeba stu reniferów“.

Kończąc omówienie pracy Jerzego Antoniewicza pragnę podkreślić z naciskiem, że jakkolwiek trudno przyjąć niektóre koncepcje autora, które zresztą on sam określił mianem dyskusyjnych i z którymi zmuszony jestem polemizować, to jednak w mianem omawianą pracę uważam za niezwykle cenną pozycję bibliograficzną w zakresie studium całokształtu problematyki związanej z procesem rozpadu wspólnoty pierwotnej. Publikacja jest pomocna w wysiłku badawczym, który zmierza poprzez odtworzenie prawdziwego obrazu ówczesnej społeczno-ekonomicznej rzeczywistości do poznania praw rozwoju społeczeństwa. Należy wyrazić wdzięczność autorowi za podjęcie się opracowania zagadnienia tak doniosłej wagi w badaniu dziejów społeczeństwa Polski pierwotnej i za powiększenie tym samym o nową pozycję bardzo szczupłej literatury przedmiotu. Rozprawa Jerzego Antoniewicza stała się silnym bodźcem do dalszych rozważań nad zagadnieniem rozpadu wspólnoty pierwotnej.

Włodzimierz Szafrąński

Włodzimierz Szafrąński, Das Grabhügelfeld von Bismen bei Grahons und die Chronologie der Spätlatenezeit im Ostbaltischen Mittelmeerraum, „Archiv für Anthropologie“, B. 9, 1911, 2, 17, 1, 18-19, 19 1911.

Das Grabhügelfeld von Bismen bei Grahons und die Chronologie der Spätlatenezeit im Ostbaltischen Mittelmeerraum, „Archiv für Anthropologie“, B. 9, 1911, 2, 17, 1, 18-19, 19 1911.

<sup>33</sup> Szafrąński, *op. cit.*, s. 112.

<sup>34</sup> Szafrąński, *op. cit.*, s. 112, 113.

<sup>35</sup> Krzywicki, *op. cit.*, s. 313.